

Nasz teatr


Sala na 50 widzów. 36 miejsc noclegowych, kuchnia i dom z 1636 r. – spadek po holenderskich osadnikach. Oto Teatr Nasz Jadwigi i Tadeusza Kutów z Michałowic.

Najpierw chcieli zrobić pensjonat dla starych aktorów, gdzie do każdego gościa obsługa zwracałaby się per „mistrzu”, a lokaj we fraku i w wykrochmalonej koszuli nalewałby kawę ze srebrnego imbryczka. Goście by oczywiście narzekali, bo starzy aktorzy mają prawo narzekać, że kawa za ciepła albo za zimna, a tak naprawdę prawdziwy aromat miała przed wojną. Nie bardzo się z tym pensjonatem udało, bo Tadeusza i Jadwigę Kutów bardziej niż do hotelowej pościeli ciągnęło na scenę. Założyli więc teatr. Własny i prywatny, w Michałowicach, w Karkonoszach, 600 metrów nad poziomem morza.

SPACEREM W MARZENIA

Oboje studiowali we wrocławskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Mieszkali niedaleko siebie, ale nigdy razem nie grali ani nie pracowali. Ot, znajomi ze studiów.

– Wyszedłem sobie kiedyś na spacer. Patrzę, okna lekko otwarte, pukam i pytam, czy Jadwiga też by się nie przeszła. Wyszła zaczęliśmy rozmawiać. Powiedziałem, że moim życiowym marzeniem, bo na ten temat zeszło, jest dom na wsi z mnóstwem zwierzaków. Ale że lubię teatr, to tylko marzenie. Wtedy oznajmiła, że ona może mi to wszystko dać. Zapytałem, czy nie chce za mnie wyjść. Stwierdziła, że musi się zastanowić. Następnego dnia powiedziała: No, dobra. Wziąłem plecak, psa i się do niej wprowadziłem – opowiada Tadeusz.

 – *Na pierwsze przedstawienia przychodziło od 5 do 10 osób. Głównie znajomi – opowiada Jadwiga. Teraz sala jest pełna, ale Tadeusz wciąż pamięta wieczór, kiedy zasiał w niej tylko dwie osoby.*

Chodzili ze sobą, jak mówią, jakieś dwie godziny.

– Po co tracić czas na chodzenie? Chodzenie jest męczące – mówi Jadwiga.

Potem życie się potoczyło typowym aktorskim trybem: koniec studiów, angaż w teatrze, główne role.

INSTYTUCJA DOSKWIERA

Pracowali w teatrach w Toruniu i w Jeleniej Górze. Zdobyli sympatię i uznanie widzów. Miarą ich popularności było to, że pani w mięsnym dawała im mięso spod lady – dla aktora teatralnego w PRL-u prawdziwy dowód uznania. Tylko że coś było nie tak.

– Teatr to instytucja, a każda instytucja pewnemu gatunkowi ludzi doskwiera. To tak, jakby ubrać dzikiego człowieka w buty z cholewami. Facet się udusi. Z nami było tak samo. Coś trzeba, czegoś nie wolno. Chyba to podstawowy powód, dla którego odeszliśmy od teatru jako instytucji – opowiada Tadeusz.

Szukali pomysłu na życie. Najpierw chcieli zbudować pensjonat, potem szyć szaliki.

– Wtedy jeszcze nie znano pojęcia szalikowców. Wpadliśmy na pomysł, żeby szyć i dziergać szaliki i flagi wszystkich klubów sportowych. Gdybyśmy się tym zajęli, pewnie bylibyśmy dziś krezusami – śmieje się Jadwiga.

500 PRZEDSTAWIEŃ

Trafili do Michałowie, małej wsi w Karkonoszach. Kupili dom z 1636 r. i dalej szukali pomysłu na życie. W końcu jeden ze znajomych zapytał: A co wy właściwie potraficie robić najlepiej? Grać – odpowiedzieli. Wszystko stało się jasne. Podjęli decyzję: budujemy teatr. Droga do celu wiodła przez sale teatralne, chodniki wielkich miast, konferencje firmowe i festyny z okazji wszelkich okazji. Innymi słowy, grali wszędzie, gdzie mogli.

– Jednego roku zagraliśmy 500 przedstawień. Przebijaliśmy się w najróżniejszych miejscach, ale cały czas wiedzieliśmy, że musimy zbudować własną salę. Zajęło nam to osiem lat – mówi Tadeusz.

Osiem lat ciężkiej pracy, ale też czas, w którym aktorzy zmienili się w przedsiębiorców.

– Żeby wystawić jeden artystyczny tytuł, trzeba wcześniej wystawić dziesięć dobrych komercyjnych – twierdzi Tadeusz.

To niejedyny wniosek, jaki wyciągnęli ze swoich doświadczeń.

HONOR I PIENIĄDZE

Po ośmiu latach powstała sala teatralna z prawdziwego zdarzenia. Grają co czwartek, bez wyjątków. Dla czwartkowych przedstawień są gotowi zrezygnować z najbardziej nawet intratnych propozycji komercyjnych.

– Na pierwsze przedstawienia przychodziło od 5 do 10 osób. Głównie znajomi – opowiada Jadwiga.

Teraz sala jest pełna, ale Tadeusz wciąż pamięta wieczór, kiedy zasiadły w niej tylko dwie osoby.

– Nie chciało nam się dla nich grać. Okazało się jednak, że przyjechali aż z Leszna specjal-

nie po to, żeby nas zobaczyć. Nie mieliśmy wyjścia. Kazaliśmy im głośno bić brawo i wyszliśmy na scenę. Było super – wspomina Tadeusz.

Czwartkowe przedstawienia robią dla siebie i honoru domu. Pieniądze zarabiają inaczej. Wokół teatru wybudowali kuchnię, stołówkę i pensjonat na 36 miejsc. Tadeusz jest tu prezesem, dyrektorem i reżyserem. Jadwiga – szefem działu obsługi klienta i marketingu. Na stałe zatrudniają jeszcze trzy osoby. – Organizujemy konferencje i szkolenia dla firm. Ale takie prawdziwe, gdzie uczestnicy naprawdę się czegoś uczą. Ludzie przyjeżdżają i tłuką wiedzę przez osiem godzin dziennie przez dwa-trzy dni. A wieczorem dajemy przedstawienie. Nie jesteśmy dodatkiem do biesiady czy do hotelu. Wszystko jest dodatkiem do nas, do teatru. Jesteśmy najpierw aktorami, a dopiero potem właścicielami hotelu. Można u nas oglądać przedstawienia i nie mieszkać, ale nie można mieszkać i nie oglądać spektaklu – zastrzega Tadeusz.

KARTECZKA Z HOTELU

Teatr Nasz zachwalali Wojciech Młynarski, Krystyna Czubówna i Cezary Harasimowicz. Ale chyba najlepszą recenzją jest jego sukces artystyczny i komercyjny. I widzowie, którzy chwalą Kutów.

– Jeden pan w swoim pokoju hotelowym w Cieplicach znalazł karteczkę, gdzie ktoś, kto mieszkał tam przed nim, zachwalał nasz teatr. Facet zaciekawiony przyjechał nas zobaczyć – opowiada Tadeusz.

Skąd o tym wiedzą?

– Po prostu pytamy naszych gości, jak do nas trafili. Innymi słowy, badamy rynek – uśmiecha się Jadwiga.

Zwykła karteczka to modelowy przykład marketingu szeptanego. Niektóre firmy płacą za taką kampanię fortunę. Kutowie i Teatr Nasz nie muszą. Samo się dzieje.

„Nasz teatr”
Wojciech Chmielarz
Puls Biznesu nr 105
31-05-2007